

Między bogiem a obcymi

1 kwietnia 2012

Dr Christian Weidemann jest filozofem z Ruhr-Universität (jednej z największych uczelni w Niemczech). Jego zainteresowania badawcze obejmują filozofię naturalną, filozofię religii oraz nauki, a także zagadnienia kosmologiczne, w tym koncepcje multiwszechświata. Jest autorem „Die Unverzichtbarkeit natürlicher Theologie”. Filozof Christian Weidemann z Ruhr-Universität mówi o tym, jak wskutek podróży kosmicznych i spotkania z obcymi może zmienić się nasza tożsamość, filozofia i religia. Jak dodaje, najciężej może odczuć to chrześcijaństwo. A co jeśli podczas wędrówek po wszechświecie spotkamy „bogów” – istoty tak rozwinięte, że trudne do objęcia umysłem? – Komunikacja z nimi byłaby niezmiernie trudna – mówi Weidemann. – Jednak paradoksalnie, im mniej ich rozumiemy, tym lepiej dla nas. Spotkanie niepojętych pogów nie zmieni nas w radykalny sposób; być może sprawi, że staniemy się bardziej skromni i pokorni. Nie zapominajmy, że gdzieś w kosmosie istnieć mogą istoty, dla których to my wydajemy się bogami!

PIOTR CIELEBIAŚ: Jakiś czas temu wziął pan udział w specjalnym seminarium poświęconym filozoficznym implikacjom podróży kosmicznych. Jeden z bardziej interesujących aspektów dotyczył wpływu, jaki na chrześcijaństwo wywarłoby odkrycie pozaziemskich istot rozumnych. Zaczniemy jednak od tego, w jaki sposób człowiek powinien dostosować swą filozofię do ery lotów w kosmos?

CHRISTIAN WEIDEMANN: „100 year starship study symposium”[1] miało analizować szanse i problemy wynikające z lotów w przestrzeń międzygwiazdą z punktu widzenia technologii, polityki i filozofii. Według mnie można śmiało przyznać, że nikt nie wie, czy nasza filozofia zmieni się w wyniku podróży w kosmos lub spotkania z pozaziemskimi formami życia. Tajemnicą pozostaje czego się dzięki temu dowiemy i w jaki

sposób wpłynie to na świadomość mieszkańców Ziemi. Wiąże się z tym co najmniej jeden pozytywny efekt uboczny: wielu filozofów i teologów wciąż uznaje, że słowo „świat” jest tożsame z nazwą „Ziemia”, która jest oczywiście maleńką, a nawet nieskończenie maleńką kropką w niezmierzonym wszechświecie. Loty międzygwiazdne i kolonizacja kosmosu mogą sprawić, że pogląd ten nie utrzyma się.

– Jak wyglądałyby pierwsze reakcje chrześcijan na odkrycie pozaziemskiej inteligencji i jak powinien zachować się w tej sytuacji Kościół?

– Według mnie pojawienie się dowodów na powszechność życia pozaziemskiego w inteligentnej formie mogłoby sprawić, że klasyczna chrześcijańska doktryna zbawienia zostanie uznana za irracjonalną. Nie oznacza to oczywiście, że pierwszy kontakt z obcymi od razu wywołałby ogólny kryzys religijny. Możliwe, że po mniej więcej dwustu latach, w obliczu nowych dowodów, Kościół zacznie odpowiednio modyfikować oficjalne doktryny. Chrześcijaństwo przetrwało przecież Galileusza, Darwina i historyczny krytycyzm; z pewnością poradzi sobie też z istotami z kosmosu. Proces dostrajania może zająć nieco czasu, ale ostatecznie problem ten uda się przezwyciężyć.

Niezależnie od tego, kto będzie świadkiem pierwszego kontaktu i czy będą to chrześcijanie, ludzie ci powinni wykazać się skromnością. Nie ma sensu epatować wobec obcego gatunku swoją filozofią czy religią, nim nie zrozumiemy podstaw funkcjonowania pozaziemskich społeczeństw oraz ich filozofii.

Równie ważne jest, aby traktować żyjących i inteligentnych pozaziemian na równi z ludźmi. Z perspektywy judeo-chrześcijańskiej można nawet nazywać ich „naszymi braćmi”, jako że i oni zostali stworzeni na podobieństwo Boga.

– A jak potwierdzenie istnienia innych istot inteligentnych może zmienić nasz światopogląd lub nawet naszą tożsamość?

– Jak mówiłem, trudno przewidzieć konsekwencje. Mam jednak

trzy główne uwagi. Po pierwsze, trudno mówić o czymś takim jak „ogólnoludzka świadomość” lub „tożsamość”. Jest ich w rzeczywistości bardzo wiele i mają charakter religijny lub antyreligijny, dualistyczny lub monistyczny, indywidualny lub kolektywistyczny itp. Niektóre z nich zostałyby rzecz jasna mocniej dotknięte w wyniku kontaktu z obcymi. Przykładowo, osoby afirmujące wartość swojego człowieczeństwa miałyby z tym więcej problemów niż te, które podchodzą do życia w sposób utylitarny lub holistyczny.

Po drugie, ponieważ jestem zwolennikiem zasady przeciętności[2] uważam za dość prawdopodobne, że fizjologia czy nawet kultura „typowych” obcych za bardzo nie odbiega od naszej. Choć dzieje naszych cywilizacji mogą się diametralnie różnić uważam, że będą istniały pewne ogólne podobieństwa między ziemskimi a pozaziemskimi społeczeństwami.

Po trzecie (choć uważam, że to niezbyt prawdopodobne) może się okazać, że przy pierwszym kontakcie dowiemy się od obcych czegoś, co wstrząśnie naszymi filozoficznymi fundamentami. O co może chodzić? Może o przepis na biologiczną nieśmiertelność lub sposób na podróżę w czasie? A może kosmici udowodnią nam, iż żyjemy w komputerowej symulacji, dostarczą dowodu na istnienie Boga, albo uświadomią jego brak? Najbardziej prawdopodobne jest jednak to, że owa przełomowa informacja może dotyczyć zjawisk, dla których nie mamy nawet jeszcze nazwy.

– Co z pozostałymi implikacjami podróży w kosmos? W jaki sposób mogą odmienić nasze „człowieczeństwo”? Religia w kosmosie przetrwa czy ewoluuje?

– Podróże takie zajmą setki lat. Ci, którzy w nie wyruszą, nigdy nie zobaczą już Ziemi, a ich potomstwo przyjdzie „na świat” w kosmosie. Obok problemów natury medycznej, psychologicznej i etycznej, warto wspomnieć o dwóch innych aspektach podróży międzygwiazdnych, które wydają się ciekawe z punktu widzenia filozofii.

Pierwszy wiąże się z tym, w jaki sposób na statku kosmicznym lub w kolonii na innej planecie potoczy się rozwój społeczny i jak rozwiązany zostanie problem przywództwa? Czy przyjęty zostanie historyczny, ziemski model społeczeństwa i hierarchia a może konieczne będzie odwołanie się do modeli wojskowych, albo poszukiwanie utopijnego, radykalnie demokratycznego modelu? Niezależnie od tego, wielopokoleniowy statek kosmiczny da nam nowy wgląd w dynamikę rozwoju społeczeństw.

Po drugie, długa izolacja kosmicznych podróżników od Ziemi oraz presja wywierana przez obce środowisko w ciągu ok. 10 tys. lat mogą doprowadzić do pojawienia się nowego gatunku człowieka, który nie będzie w stanie krzyżować się z przodkami z Ziemi.

Co do religii, będzie ona ulegać adaptacji i transformacji, jak miało to już miało miejsce w historii. Swoją drogą, sama motywacja do podróży międzygwiazdnych powinna mieć religijny lub quasi-religijny charakter: bez pierwszego kroku nie zobaczymy owoców kolonizacji kosmosu. Najlepszym porównaniem jest budowa wielkich europejskich katedr, która trwała niekiedy setki lat.

– Możemy również założyć, że obcy będą tak zaawansowani technologicznie, że pojawi się spory problem z ich rozpoznaniem. To czyste spekulacje, jednak co stanie się, jeśli w czasie kosmicznych wojaży ludzkość napotka „bogów”, tj. istoty tak odmienne, że zasługujące na miano ultra-ludzi?

– Niektórzy filozofowie nie zgodziliby się, że coś takiego w ogóle może mieć miejsce. Ja mam jednak inne zdanie. Jest zrozumiałe, że istnieją istoty, które pojmują zjawiska lub służą celom, które dla nas pozostają niejasne. Komunikacja z nimi byłaby niezmiernie trudna, szczególnie gdyby nie chcieli oni zejść na „nasz grunt”. Jednak paradoksalnie im mniej rozumiemy myślenie ultra-ludzi, tym lepiej dla nas. Spotkanie niepojętych „bogów” nie zmieni nas w jakiś radykalny sposób; być może sprawi, że staniemy się bardziej skromni i pokorni,

ale to wszystko. Nie można również zapominać, że gdzieś w kosmosie mogą istnieć istoty, dla których to my wydajemy się bogami!

– Z czym związane jest sedno problemu chrześcijańskiej interpretacji istnienia obcych?

– Zasada przeciętności mówi nam, że typowa pozaziemska cywilizacja (jeśli takowe istnieją), nie różni się radykalnie od naszej. Jest więc dość możliwe, że obcy również posiadają swoje religie. Mamy z tego powodu podstawy, aby sądzić, że kontakt z pozaziemskimi istotami inteligentnymi może zintensyfikować problemy, z którymi mamy do czynienia już teraz, w związku z mnogością wyznań na Ziemi. Oprócz tego zasada przeciętności i psychologia ewolucyjna sugerują, że obce społeczeństwa nie składają się ze „świętych”; możemy być pewni, że jeśli istnieją inne istoty inteligentne, z pewnością również grzeszą. Oznacza to, zgodnie ze stanowiskiem ziemskich religii, że potrzebne im jest zbawienie/katharsis/reformacja.

Podczas gdy większość religii może przy pierwszym kontakcie z obcymi odpowiednio zmodyfikować swe doktryny, chrześcijanie wierzący, że kolejne przyjście Chrystusa będzie oznaczać zbawienie świata, staną wobec problemu bez rozwiązania. Jak 200 lat temu zauważył jeden z ojców-założycieli USA, Thomas Paine, soteriologiczny geocentryzm[3] przestanie obowiązywać, jeśli zbawienia potrzebować będzie miliard innych cywilizacji.

Teolodzy próbowali rozwiązać ten problem przy pomocy „mnogich inkarnacji” Jezusa. Być może Bóg nie przybrał cielesnej postaci tylko raz, lecz miało to miejsce w różnych miejscach w kosmosie. Sobór chalcedoński z V w. określił zasadę, według której Jezus był „Bogiem i człowiekiem”. Według analogicznej zasady klingoński[4] zbawiciel byłby „Bogiem i klingonem”, zaś mesjasz z Alfa Centauri „Bogiem i alfacentaurianinem” etc. Ponieważ postać Jezusa tożsama jest z drugą osobą Trójcy Świętej, podobnie może być z jego kosmicznymi odpowiednikami. Ponadto on sam może być jednym i tym samym bytem wcielonym w

różne postaci – zbawiciele innych kosmicznych ras mogą być związani z osobistą tożsamością Jezusa. Jest to koncepcja trudna do przetrwania. Co gorsza, jeśli istnieją niezliczone grzeszne cywilizacje, Bóg musi przez cały czas rodzić się na innych planetach, choć przecież sam Jezus, jako człowiek i organizm, nie może przebywać w dwóch miejscach naraz...

Mój wniosek mówi, że istnieje konflikt między wiarą w istnienie inteligentnych istot w kosmosie a chrześcijańską doktryną zbawienia. Chciałbym dodać, że chrześcijaństwo może rozwiązać ten problem stwierdzając, że Jezus był „tylko człowiekiem” lub „tylko Bogiem”. W pierwszym przypadku ucina to filozoficzną nić między nim a „klingońskim zbawicielem”, zaś w drugim Chrystus uważany jest za nietypowego człowieka.

– A które religie nie powinny mieć problemu z akceptacją istnienia obcych?

– Moje stanowisko zakłada, że jedynie chrześcijaństwo będzie mieć z tego powodu poważniejsze problemy. Wynika to z faktu, że chrześcijańska tradycja stara się „pojednać wszystko z sobą: [...] i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach”.[5] Takie postawy prezentują ekstremum antropocentrycznego punktu widzenia. Z drugiej strony nie widzę problemu z islamem; muzułmanie mogą zaakceptować fakt, że Allah wysyłał różnych proroków na różne planety. Również buddyści nie powinni mieć oporów przed uznaniem, że kosmici mogli poznać zasady buddyzmu przez innego nauczyciela. Pewne problemy może mieć judaizm z jego koncepcją „narodu wybranego”.

– A co jeśli obcy okażą się religijnymi fanatykami mającymi zamiar nawrócić Ziemię?

– Trudno wyobrazić sobie, aby grupa fanatyków mogła wypracować technologię umożliwiającą podróże międzygwiazdne. Z drugiej strony, przedłużająca się izolacja spowodowana obecnością na statku kosmicznym może przyczynić się do religijnych patologii, przez co nie da się wykluczyć, że gdzieś po

wszechświecie tułają się religijni uchodźcy ze swojej rodzimej planety (niczym purytanie z Mayflower uciekający z Wielkiej Brytanii). Demokratyczna równość wyznań powinna być zagwarantowana również dla obcej, pokojowej religii. Wolność kończy się oczywiście wraz z próbą siłowego nawracania innych na swą wiarę i nie ma tu znaczenia, czy ten, kto się tego dopuszcza pochodzi z Ziemi czy z kosmosu.

– Na koniec jeszcze jedno pytanie: Nauka przedstawia coraz nowsze modele wszechświata i naszej rzeczywistości. Niektóre można uznać za fantastyczne, inne za bliskie ideom religii wschodu. Czy możliwe, że pewnego dnia nauka połączy się z religią?

– Trudno powiedzieć co się stanie, ale prawdopodobnie tak będzie. Sądzę, że uczeni, teologowie i filozofowie nieprawidłowo uznają, że nauka i religia to dwie całkowicie odrębne sfery, albo jak twierdził Stephen Jay Gould[6], „nienakładające się na siebie magisteria”. Z mojego punktu widzenia ten rodzaj niezrozumienia umniejsza rolę zarówno religii jak i nauki. Wszystkie elementy występujące w religii pretendują do udzielania odpowiedzi na ważne, wielkie pytania: Czy są inne światy? Skąd przychodzimy? Gdzie jest początek? Czy jesteśmy sami? Czy jest „coś”, czy raczej „niczego” nie ma? Czy mamy powody, aby wierzyć w doskonałego Boga? Jasne jest, że naukowe fakty i teorie próbują uczynić to samo, nawet jeśli nie dysponują odpowiednimi narzędziami, aby udzielić wyjaśnień.

– Bardzo dziękuję za rozmowę.

Z Christianem Weidemannem rozmawiał Piotr Cielebiaś

Źródło: [Infra](#)

PRZYPISY

[1] „100 year starship study symposium”, zorganizowane przez NASA oraz DARPA (Agencję Zaawansowanych Obronnych Projektów Badawczych Departamentu Obrony USA) miało miejsce między 30.09

a 02.10 2011 r. w Orlando.

[2] Zasada przeciętności (ang. mediocrity principle) – w odniesieniu do kosmologii zasada ta mówi, że nie ma nic niezwykłego w powstaniu życia na Ziemi oraz wyewoluowaniu organizmów inteligentnych; nasze pojawienie się w kosmosie jest normą, nie zaś specjalnym wyjątkiem czy naruszeniem ogólnie istniejących we wszechświecie praw.

[3] Soteriologiczny geocentryzm – pogląd, według którego zbawienie ogranicza się jedynie do mieszkańców Ziemi.

[4] Klingoni – jedna z ras istot humanoidalnych z serialu „Star Trek”; co ciekawe, na potrzeby serialu dr M. Okrand stworzył sztuczny język tej rasy, a w 2010 r. wystawiono w Hadze pierwszą operę po klingońsku.

[5] Kol., 1,20, cyt. za „Biblia Tysiąclecia”.

[6] Stephen Jay Gould (1941-2002) – amerykański paleontolog, publicysta i propagator ewolucjonizmu.